Prenumerata:
[illegible]
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . . „ 2·50
rocznie . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.

Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . „ 3·—
rocznie . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.

W niedziele od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:
[illegible]
Za pierwszy [illegible] K— [illegible]
„ następny „ -·20
Nadesłane za wiersz 60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . . „ 4·—

Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.
Telefon L. 334

Nr. 29. Kraków, Poniedziałek 15. lipca 1912. Rok II

Ostatnie wiadomości telef. i telegr.:

Ugoda w Czechach.

Praga. (*Tel wł.*) Ostatnie wiadomości z Pragi w sprawie układów czesko-niemieckich brzmią bardzo pomyślnie. Zdaje się, że **koło 25. lipca ugoda przyjdzie do skutku** i około tego czasu **zostanie też zwołany sejm czeski.** Trudności językowe, podniesione przez Niemców w sprawie urzędowania magistratu praskiego w dwóch językach, czeskim i niemieckim, celem gwarancyi praw narodowych mniejszości niemieckiej w Pradze, mają być także w drodze kompromisowej załatwione. Istnieje kilka formułek kompromisu, w jaki sposób ta kwestya miałaby być załatwiona.

Finanse Czech.

Praga. (*Tel. wł.*) Wydział krajowy, w razie przyjścia do skutku ugody czesko-niemieckiej, projektuje **zaciągniecie znacznej pożyczki krajowej czeskiej.**

Zaburzenia strajkowe.

Marsylia (*BK*). Po odbyciu wiecu żon strajkujących robotników dokowych, przyszło do starcia między strajkującymi a policyą. **Z obu stron strzelano** Demonstranci schronili się do restauracyi i splondrowali ją. Ranionych jest 10 policyantów i 20 robotników, niektórzy ciężko. **60 osób aresztowano.**

Zurych. (*Tel. wł.*) Skutkiem ogólnego bezrobocia z jednej, a znacznego skonsygnowania siły wojskowej przez rząd związkowy z drugiej strony, przyszło do rozdrażnienia i wybryków ulicznych. Rząd szwajcarski jest jednak przekonany, że mu się uda te wybryki stłumić.

Londyn. (*BK.*) W Tilbury i Grays przyszło onegdaj do starcia między strajkującymi robotnikami dokowymi a chętnymi do pracy. Ci ostatni strzelali z rewolwerów. Policya rozpędziła zbiegowisko.

Śmierć 100 osób w płomieniach.

Petersburg. (*Pet. Aj. tel.*) We wsi Czira koło miasta Chotan w chińskim Turkiestanie otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego Said effendiego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z Kaszkar rewizorem chińskim Siunem Said wezwał żołnierzy do rozejścia się, a gdy nie usłuchali, zaczął strzelać. Siun nakazał również strzelać, a potem podpalić dom. **W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjskich, którzy się w tym domu schronili.** Rosyjski poseł w Pekinie zażądał wyjaśnień w tej sprawie.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. (*TBK.*) Wali z Kossowy donosi, że **koło Prisztiny odbywają się walki z powstańcami, którzy pod Lab otoczyli jeden batalion turecki i zagrażają Prisztynie**

Konstantynopol. (*BK.*) Wielu mieszkańców Prisztiny wystosowało do Porty telegraficzną prośbę, aby natychmiast wstrzymała operacye wojskowe i wypełniła słuszne żądania powstańców. Rząd odpowiedział, że i bez tego zajmuje się słusznemi reformami, i że jest obowiązkiem muftich i notablów uspokoić ludność.

Saloniki (*B. K.*) Sytuacya w Mitrowicy i Ghillan jest bardzo poważna.

Konstantynopol. (*B. K.*) Z Monastyru wysłano wojsko do Dibry dla ścigania dezerterów. Dżawid pasza objął komendę 6. korpusu w Monastyrze.

Teka ministra wojny a Młodoturcy.

Konstaktynopol. (*Tel. wł.*) Do tej pory Rada ministrów nie zdołała jeszcze znaleść następcy na miejsce Mahmuda Szefketa paszy, tak że teka ministra wojny nie została jeszcze obsadzoną. Wszyscy kandydaci, do których się zwracano, żądali usunięcia tych oficerów młodotureckich, którzy zostali powołani do służby cywilnej, jako mężowie zaufania komitetu młodotureckiego. Żądano także, aby ci oficerowie, którzy zostali wybrani posłami, wystąpili z czynnej służby wojskowej.

Spisek sufrażystek.

Londyn. (*Tel. wł.*) W sobotę wykryto w Londynie nowy spisek sufrażystek, które **chciały podpalić dom ministra kolonialnego.** Obie sufrażystki, które miały wykonać zamach, ujęto. Poznano w nich te same sufrażystki, które niedawno znieważyły w obliczu pary królewskiej ministra spraw zagranicznych. Obie sufrażystki zostaną oddane pod sąd i oskarzone o zbrodnię usiłowanego podpalenia.

Uwolnienie kapitana Kostiewicza.

Berlin. (*Tel. wł.*) *Vossische Zeitung* donosi, że aresztowany pod zarzutem szpiegostwa kapitan rosyjski Kostiewicz zostanie w tych dniach wypuszczony na wolność, ponieważ wszystkie poszlaki przeciw niemu okazały się bezpodstawne. Zdaje się, że po wypuszczeniu go na wolność, Kostiewicz będzie dochodził na drodze prawnocywilnej i na drodze dyplomatycznej swych pretensyi do rządu niemieckiego.

Igrzyska Olympijskie.

Sztokholm. (*BK.*) W biegu maradońskim wzięło udział z 98 zgłoszonych konkurentów 77. Zwycięzcą został Mac Arthur z południowej Afryki, który przestrzeń maratońską przebył w 2 godz. 36 min. 54·8 sek. Drugim był Gitsham z południowej Afryki (2 godz. 37 min. 52 sek.), trzecim Strobino ze Stanów Zjednoczonych (2 godz. 38 min. 42·3 sek.).

Katastrofa upałów.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Z całego szeregu rozmaitych punktów Europy donoszą o strasznych upałach. W Berlinie było wczoraj 32° C w cieniu, w Paryżu upały trwają w dalszym ciągu, tak, że wypadki porażenia słonecznego są na porządku dziennym. Także w Londynie upały dają się strasznie we znaki ludności. Po raz pierwszy od setek lat sędziowie i adwokaci występowali b ez ofi

cyalnych peruk, w przeciwnym razie groziłaby im śmierć z gorąca. Także z innych miejscowości donoszą o niesłychanych upałach.

Śmierć trzech osób w drogeryi.

Hamburg. (*Tel. wł.*) W pewnej drogeryi francuskiej wydarzył się wczoraj wieczorem straszny wypadek, którego ofiarą padło życie trzech osób. Subjekt zajęty w tej drogeryi wydobywał z piwnicy kwas węglowo — siarczany. Syfon metalowy, w którym kwas się znajdował był źle zamknięty, tak że subjekt wskutek wydobywającego się kwasu zemdlał w piwnicy i tam się udusił. Właściciel drogeryi widząc to pospieszył mu z pomocą, ale i on w niespełna minutę wyzionął ducha. Na krzyk obecnych pospieszył z pomocą znajdującym się w piwnicy stojący w pobliżu policyant, ale i jego spotkał los jego poprzedników.

Wybuch na torpedowcu.

Paryż. (*tel. wł.*) Na torpedowcu francuskim »Dunois« przyszło do eksplozyi w komorze, gdzie chowano naboje. **Kilkunastu żołnierzy jest rannych.**

Śmierć awiatora.

Jova (niem. Afryka). (*BK.*) Lotnik Smith spadł z 50 stóp wysokości i zginął.

Ochrona piękności kraju.

Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie trzydniowe obrady dorocznego zjazdu Związku towarzystw upiększania kraju. Odezwa, zapraszająca na zjazd, informuje, że celem Związku jest obrona wszystkiego, co stanowi piękno kraju, a walka przeciw temu, co mogłoby kraj oszpecić; komunikat zaś Związku o zjeździe podaje, że celem zjazdu poza załatwieniem bieżących spraw Związku jest — zwrócić uwagę społeczeństwa na wielkiej wagi zadania, jakie Związek podemuje dla dobra ogółu.

Problemy i zagadnienia Związku towarzystw upiększania kraju są rzeczywiście tak proste, że nie potrzebowałyby bliższych wyjaśnień ani zachęty do współpracy, gdyby nie ów szeroki brak uświadomienia naszego społeczeństwa pod względem estetycznym i wynikająca stąd objętność dla piękna. Za te same pieniądze można zbudować dom, odpowiadający swemu celowi — brzydki lub piękny, za te same pieniądze możnajodnowić dom — brzydko lub pięknie, za tę samą cenę można przy każdej budowli upiększyć lub zeszpecić pejzaż! To takie proste, a przecież ogół o tem nie pamięta i nie liczy się z tem: jedni dla tego, że są za mało kulturalni, lub kieruje nimi tylko bezwględna spekulacya i zaślepienie interesem czysto osobistym, inni, że — jak słusznie powiada komunikat — potrzeba piękna nie stała się dla nich funkcyą życia codziennego i że przez nieświadomość lub obojętność nie są zdolni do czynnego ukochania ziemi ojczystej.

To też poszczególne jednostki i towarzystwa zjednoczyły się w Związku do wspólnej pracy nad rozszerzaniem kultury estetycznej w naszem społeczeństwie, nad wyrwaniem go z indyferentyzmu i nad ochroną kraju przed zeszpeceniem. Praca to ciężka, nieraz niewdzięczna, praca to płynąca z pobudek czysto ideowych i wyczulonego pojęcia obowiązków obywatelskich — ale to praca przekraczająca siły zrzeszonych pionierów, bo jest ich zbyt mało w stosunku do ich wzniosłych usiłowań i dla tego potrzebująca bardzo wydatnego poparcia.

Więc zadaniem tegorocznego zjazdu powinno być w pierwszej linii pozyskanie do współ działania wszystkich tych jednostek, które rozumieją doniosłość celów Związku, a przedewszystkiem uznają obowiązek własny wobec kraju i czują potrzebę szerzenia u ogółu kultu piękna. W Krakowie takich jednostek znajdzie się niewątpliwie wiele, a zachęcić ich może do zorganizowanej pracy tutejsze Towarzystwo ochrony piękności Krakowa, znane ze swego zapału, choć często idące zbyt krańcowo i biorące niejedną rzecz jednostronnie i niesprawiedliwie.

To też witając zjazd Związku słowami uznania za dotychczasowe szlachetne wysiłki nielicznych jeszcze szermierzy kultury, życzymy mu najowocniejszych i praktycznych wyników jego pięknej propagandy, a wtedy spełni się także drugie zadanie zjazdu — czysto pedagogiczne wobec szerszego ogółu. *Szpon.*

*

Otwarcie zjazdu Związku Towarzystw upiększania kraju odbyło się wczoraj o godzinie 5. po południu posiedzeniem delegatów poszczególnych towarzystw w salach Towarzystwa Ochrony piękności Krakowa.

Na zjazd przybyli pp.: K. Brzeziński, radca sądowy w Przeworsku; A. Mroczkowski, prof. gimnazyum w Sanoku; T. Korniłowicz, sekretarz sekcyi ochrony Tatr; prof. Axentowicz; Dr. K. Górski, radca sądowy w Podgórzu; W. Jarocki, malarz ze Lwowa; dr W. Kubik ze Lwowa; T. Roguski z Wadowic; dr Buczkowski, delegat Tow. miłośników zabytków Krakowa; S. Jarewicz ze Lwowa, dr H. Kunzek z Krakowa; dr Goliński z Krakowa.

Na posiedzeniu przyjęto następujące wnioski:

I. Podziękowanie Radzie miasta Lwowa za przychylne stanowisko w staraniach Towarzystwa upiększania m. Lwowa o zachowanie obecnego starożytnego charakteru Rynku lwowskiego.

II. Odezwa do Rady miasta Lwowa o konkurs na plan regulacyi miasta.

III. Petycya do Sejmu o uregulowanie ustawodawstwa w sprawie budowy miast w kierunku estetycznym i ochrony piękności kraju.

IV. Utworzenie delegacyi powiatowych jako pomocniczych organów Towarzystw po wsiach i miasteczkach.

V. Memoryał do Rady m. Krakowa i do Wydziału krajowego w sprawie ustawodawstwa ochronnego dla historycznych budowli Krakowa.

VI. Zorganizowanie wpływu wychowawczego na młodzież szkolną w kierunku idei Towarzystwa.

VII. Dążenie do usuwania szpetnych szyldów i wystaw sklepowych.

VIII. Organizowanie odczytów na prowincyi przez instytucye powszechnego kształcenia.

IX. Obrona placu Maryackiego przy kościele św. Barbary.

X. Protest przeciwko budowie kolejki na Świnicę.

Wybory do wydziału dały następujący wynik: dr. Goliński prezes, dr. Górski I. wiceprezes, profesorowa Makarewiczowa ze Lwowa II wiceprezes, dr H. Kunzek sekretarz, Aywas burmistrz Wieliczki, zastępca sekretarza, Walczak skarbnik.

Dziś dalszy ciąg obrad.

KRONIKA.

Kraków, dnia 15. lipca.

Obchód Grunwaldzki. Wczoraj obchodzono w Krakowie, staraniem »Straży Polskiej«, 502-letnią uroczystość zwycięstwa grunwaldzkiego. Obchód rozpoczęła uroczysta Msza św. w kościele P. Maryi, odprawiona przez X. Dra Korzonkiewicza, w obecności licznie zebranej publiczności, związków i korporacyi. Po skończonej Mszy św. X. Dr. Caputa wypowiedział stosowne kazanie. W tym czasie na Rynku przed świątynią Maryacką uformowano szeregi pochodu. Czoło pochodu stanowiła ochotnicza straż pożarna, za nią postępowała muzyka »Sokoła«, oddziały Sokolstwa krakowskiego i podgórskiego, następnie szła grupa dzieci z Poznania z wieńcem, »Straż Polska« z wieńcem, Towarzystwo »Gwiazda«, Kółko kontuszowe, cechy i służba miejska; pochód zamykała straż ogniowa. Przy dźwiękach muzyki podążono na Wawel, gdzie na wielkim dziedzińcu urządzono wiec. Pierwszy zabrał głos prof. Dr. Tadeusz Grabowski, który w pięknem przemówieniu wyrzucał bierność i opieszałość dla sprawy polskiej. Po nim przemawiali poseł Wincenty Witoś i p. Stróżyński. Huczne oklaski uczestników obchodu dowiodły niezbicie, że wszyscy oni solidaryzują się z treścią przemówień i uznają jej doniosłość. Po przemówieniach złożono wieńce w katedrze na sarkofagu króla Władysława Jagiełły, a »Straż polska« rozdawała obecnym kartki z wyciągiem pieśni narodowych. Piękny ten i podniosły obchód zakończył się odśpiewaniem pieśni patryotycznych **w katedrze wawelskiej.**

Mianowania w krak. dyrekcyi kolejowej. Ze Lwowa telefonują: *Gazeta Poranna* podaje awans lipcowy w krakowskiej dyrekcyi kolejowej: W VI randze do płacy 5400 kor. awansowali: L. Wyrzykowski (Kraków), W. Chorąży (Wadowice), Natan Silberstein (Kraków), Franciszek Wajda (Podgórze-Płaszów), W VII randze do płacy 4400 kor. Herman Mandel (Kraków), do płacy [illegible]0 kor. dr. W. Wüller (Kraków), Józef Sławikowski (Kraków), dr. Jan Waligóra (Kraków), Władysław Jurowicz (Podgórze-Płaszów). W VIII randze do płacy 3200 kor. Jan Turek (Kraków), do płacy 3000 kor. Edward Nowakowski (Jasło), Emil Fischler (Sanok), M. Miśniakiewicz (Sucha), do rangi VIII 2800 kor. awansowali: J Zając (Kraków), M. Turnau (Kraków). W IX randze do 2600 kor. Aleksander Bodkowski (Kraków), Sandel Glucksmann (Jasło). Stanisław Zagórski (Sucha), Andrzej Brabrzak (Żywiec), do płacy 2400 kor. Ludwik Stori (Kraków), M. Muller (Dębica), Wiktor Poźniak (Kraków), Witold Wittek (Kraków), M. Spahlke (Kraków), Dr Zygm. Eler i Dr. J. Chojnacki (Kraków), do IX rangi płacy 2200 kor. Kaz. Jaglarz (Kraków), Ant. Firich (Nowy Sącz), Mieczysław Woźniak (Nowy Sącz), Zyg. Wodziczko (Tarnów), Tadeusz Fiałkiewicz (Podgórze-Płaszów), M. Przybylski (Nowy Sącz), Franc. Wałeski (Kraków), Józef Blum (Rzeszów), Stan. Dziewulski (Nowy Sącz), Jan Zapałowicz (Rzeszów). W X randze do 2000 kor. Teofil Marciszewski (Kraków), 1800 kor. Karol Freund (Kraków), Karol Reiner (Nowy Sącz).

Sprawozdanie dyrekcyi Akademii handlowej w Krakowie. Ze sprawozdania dyrekcyi Akademii handlowej za rok szkolny 1911/1912 widać, iż instytucya ta wielkiej doniosłości dla naszego handlu i przemysłu rozwija się bardzo pomyślnie.

Rok szkolny 1911/1912 rozpoczęto dnia 1-go września 1911. Napływ młodzieży męskiej i żeńskiej do wszystkich działów i kursów, z Akademią połączonych, był tak wielki, że w bieżącym roku szkolnym liczba wpisanych do zakładu uczniów, uczenic, słuchaczy i słuchaczek wyniosła 735, podczas gdy w r. 1909/10 było wpisanych 520, a w r. 1910/11 596.

Petycya Akademii handlowej, przedłożona mi-

nisterstwu wyznań i oświaty o jej upaństwowienie odniosła tylko częściowy skutek i dlatego Rada miasta Krakowa na posiedzeniu swem w dniu 22. kwietnia 1912 r. powzięła jednomyślnie uchwałę, żądającą przyspieszenia całkowitego upaństwowienia Akamdemii handlowej w Krakowie.

Rok szkolny zakończono w dniu 28. czerwca. Świadectwa rozdano w Akademii i obu szkołach dwu-klasowych dnia 28. czerwca, na kursie abituryentów i absolwentek dnia 30. czerwca. Niemałe zasługi dla rozwoju Akademii handlowej ma krakowska Izba handlowa i przemysłowa, popierająca ją usilnie materyalnie i moralnie. Wychodząc z założenia, że tutejsza Akademia handlowa stoi na tym samym wysokim poziomie naukowym co i pozakrajowe, a odpowiada lepiej interesom gospodarczym naszego kraju, krakowska Izba handlowa i przemysłowa, oprócz całego szeregu stypendyów dla uczniów zasila kasę Akademii znaczną coroczną subwencyą, przeznaczoną specyalnie na fundusz budowlany gmachu. Nad prawidłowym zaś rozwojem nauk stale czuwają trzej delegaci Izby, pp. Maurycy Dattner, Dr. Artur Benis i Adolf Blumenfeld.

Towarzystwo przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu. W r. b. powstało w Krakowie »Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu«, mające na celu »szerzenie znajomości polskiej kultury wobec zagranicy, a w kraju krzewienie poszanowania zabytków, utrzymanie całości zbiorów muzealnych i bibliotecznych Muzeum Narodowego w Rapperswilu, oraz dobro tej instytucyi pod każdym względem«. Zadaniem tego Towarzystwa jest rozwinięcie wśród ogółu polskiego szerokiej akcyi ratunkowej na rzecz Muzeum rapperswilskiego. Dla jak najrychlejszego urzeczywistnienia powyższej akcyi, oprócz bezinteresownej pomocy historyków sztuki, muzeologów i artystów, potrzebne są środki i dlatego Towarzystwo musi odwołać się o poparcie do szerokich warstw polskiego społeczeństwa. Każdy wnoszący jednorazowo 200 kor. zostaje członkiem założycielem, 20 k. — członkiem wspierającym, składka zaś członka zwyczajnego wynosi tylko 2 kor. rocznie. Deklaracye o przystąpieniu należy składać w zarządzie Towarzystwa (Kraków, Muzeum Narodowe).

Literatura sprawy Rapperswilskiej. W związku z naszym artykułem w dzisiejszym numerze p. t. »Rapperswil«, zwracamy uwagę pragnących zaznajomić się dokładnie i szczegółowo z przebiegiem sprawy Rapperswilskiej na następujące broszury, wydane w Krakowie:

1) *Sprawa Rapperswilska* (Głosy pp. Stefana Żeromskiego, St. Szpotańskiego, Dra Feliksa Kopery i Władysława Kłyszewskiego).
2) Stanisław Szpotański: *Po Zjeździe w Rapperswilu.*
3) Stefan Żeromski: *O przyszłość Rapperswilu.*

„Sparsystem" na poczcie. Z wielu stron otrzymujemy skargi na wprost niemożliwe stosunki, panujące na głównej poczcie w Krakowie. Jeden z naszych czytelników nadsyła nam opis sceny, jakie się codziennie na głównej poczcie rozgrywają:

Przyszedłem na pocztę z zamiarem wysłania pewnej sumy pieniędzy przekazem i czekiem. Obydwa okienka tak dla przekazów jak i pocztowe kasy oszczędności były oblężone przez kilkudziesięciu ludzi, którzy popychali się, gnietli i toczyli zacięte walki o zdobycie lepszego miejsca przy okienkach: zdeptane trzewiki, sińce, kułaki były trofeami, jakie interesenci wynosili jako miłe wspomnienia »bohaterskiej kampanii pocztowej«. Przy okienku pocztowej kasy oszczędności »pracował« urzędnik, — widać — niedokładnie obznajomiony z aparatem czynności, jakie miał spełniać, gdyż przy każdej prawie książeczce kasowej lub czeku zaglądał do książeczki pouczeń, studyował ją przez kilka minut z wielkiem zajęciem, a następnie dopiero załatwiał. Gorzej było przy okienku dla przekazów. Tam skutki przesławnego austryackiego »Sparsystemu« można było obserwować w całej pełni. Dwadzieścia kilka osób miał obsłużyć jeden urzędnik, pracujący dosłownie w pocie czoła. Najdosadniej ilustruje te stosunki fakt, że przyszedłszy o godz. 5. popołudniu, odszedłem o godz. 5.40 i nie zdołałem pieniędzy nadać.

Czas już wreszcie położyć kres tym pożałowania godnym stosunkom. Sądzę, że stosunki zmieniłyby się na lepsze, gdyby p. dyrektor poczt i telegrafów był zmuszony chociaż jeden raz pieniądze na poczcie nadać przekazem.

Zamach samobójczy w aptece. Do apteki w Dębnikach przybyła wczoraj Bronisława K. i kupiwszy flaszeczkę jodyny natychmiast wypróżniła ją w zamiarze samobójczym. Po udzieleniu pierwszej pomocy w aptece, odwieziono ją do domu rodziców na Zwierzyniec.

Z miejskich .... nieporządków. Zdawaćby się mogło, iż wywożenie wszelkich nieczystości i odpadków w zakresie działania zarządu miasta, czy także przez każdego z mieszkańców, odbywać się powinno w Krakowie, jak to się wszędzie praktykuje za granicą, nocą lub wczesnym rankiem. Jest to kardynalnym i nieodzownym wymogiem najprościej pojętej hygieny. Lecz u nas dzieje się wręcz przeciwnie! Ubiegłego tygodnia byliśmy świadkami, jak najruchliwszą ulicą śródmieścia, bo ulicą Floryańską, o godzinie $9\frac{1}{2}$ rano, przejeżdżał najspokojniej wóz, napełniony worami cuchnących odpadków mięsa i kości, które rozszerzały na daleką przestrzeń o omdlenie przyprawiający zapach zgnilizny. Przerażeni, liczni o tej porze przechodnie uciekali w pośpiechu i kryli się do bram domów, gdyż rzeczywiście powietrze było zatrute! Wóz ten przejeżdżał koło niejednego stróża bezpieczeństwa publicznego, który widocznie nie uważa za swój obowiązek urzędowego wkroczenia w takich wypadkach. A jest to już nie pierwszy i zdaje się — nie ostatni raz!

Drugi z wielu przykładów: Ulica św. Gertrudy daje pole do bardzo licznych uwag pod adresem zarządu miasta. Polewanie tej ulicy, niedawno temu świeżo szutrowanej, odbywa się w bardzo rzadkich odstępach czasu i zależy zupełnie, o ile się zdaje, od dobrej woli i chęci polewających. To też ta ulica w pewnych porach dnia przypomina Saharę. Tumany kurzu wzbijają się w powietrze, oślepiając przechodniów, kładą się grubą warstwą prochu na wszystkich kamienicach i nie pozwalają na otworzenie okien co ze względu na bliskość plant jest dla mieszkańców tej ulicy bardzo pożądanem.

Poraniony szablą przez policyanta. W sobotę na Podgórzu policyant ciął szablą w głowę Andrzeja B., zadając mu ciężką ranę. Po opatrzeniu przez pogotowie odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Powszechny zjazd górniczy. W dniach 16—20 września b. r. odbędzie się w Wiedniu powszechny zjazd górniczy. Jakkolwiek »Delegacya górników i hutników polskich« nie bierze oficyalnego udziału w zjeździe, to jednak pozostawia wszystkim członkom organizacyi zawodowych wolność uczestniczenia w powyższym zjeździe w charakterze osobistym.

Dekoracya miasta na Kongres. Na zaproszenie Komitetu wszechświatowego Kongresu esperantystów w Krakowie, Towarzystwo ochrony piękności Krakowa zaofiarowało swą pomoc w pracach przygotowawczych na przyjęcie Kongresu i weszło w skład sekcyi artystycznej Komitetu, desygnując do niej jako swych delegatów architektów: pp. A. Szyszkę Bohusza i W. Małkowskiego. Na podstawie porozumienia sekcyi artystycznej z delegatami, Towarzystwo ochrony piękności Krakowa zajmie się udekorowaniem miasta na przyjęcie Kongresu. Na ostatniem posiedzeniu sekcyi artystycznej ustalono w ogólnych ramach plan dekoracyi miasta chorągwiami o barwach narodowych i esperanckich oraz festonami z zieleni i snopami zboża; nadto zaprojektowano bramy powitalne u dworca kolejowego, oraz szereg sygnałów chorągiewkowych dla oznaczenia gmachów zajętych przez Kongres, muzeów, wystaw, zabytków godnych widzenia, kwater hotelowych i pensyonatowych, wreszcie restauracyi i sklepów, szczególniej poleconych gościom przez Komitet Kongresu. Plan szczegółowy, wypracowany na tej podstawie, będzie przedmiotem obrad Wydziału Tow. ochrony piękności Krakowa do którego sekcya artystyczna delegowała, jako swego reprezentanta, dra. H. Kunzeka.

Dział ekonomiczny.

Poważne przesilenie austryackiej renty państwowej.

II.

Zanim przystąpimy do dokładnej i szczegółowej analizy przyczyn anormalnego położenia austryackiej renty państwowej, zanim przez analizę poddamy dokładnemu rozpatrzeniu wszystkie w rachubę wchodzące czynniki, by przez zestawienie dojść do syntetycznego zebrania ich w organiczną całość, dojść do zrozumienia, jaki jest rzeczywisty związek przyczynowy między nimi a wywołanym przez nie stanem faktycznym, uważamy za rzecz konieczną, przez opisanie tego stanu faktycznego rzucić światło na sytuacyę i w ten sposób — częściowo przynajmniej — zacząć od dołu, odwróconą niejako metodą.

Jak lekarz, mający przed sobą zadanie skomplikowaną chorobą spowodowanej, trudnej dyagnozy, ima się często najpierw metody częściowego przynajmniej konstatowania, a później przeprowadza szczegółowe badanie przyczyn i skutków jako kontrolę tego, co skonstatował, tak i my, tę drogę obierając, łatwiej i pewniej odkryjemy źródło uporczywej i złośliwej choroby i wiedzieć będziemy, jakie środki i drogi prowadzą do leczenia i wyleczenia.

O 12% opadła austryacka »*Kronenrente*« od r. 1907, o 14%, jeśli liczymy od r. 1903. — Ponieważ »*baisse*« ogarnęła prawie wszystkie papiery lokacyjne, nastąpiły olbrzymie wprost straty. Rozmiary tych strat nie są nawet w przybliżeniu znane szerszemu ogółowi. Otóż w austryackim i węgierskim długu państwowym wynoszą one (te straty) 2·5 miliarda, w listach zastawnych i obligacyach komunalnych z górą 1 miliard. Oczywiście nie jest ta ogólna strata wartości zrealizowana; kto swego papieru nie sprzedaje, lecz czeka — n. b. cierpliwie — na świtanie różowszej jutrzenki kursów, na ogół nic nie straci.

Ale są tacy, a liczba ich wynosi dziesiątki tysięcy i to z pośród mniej lub mało zamożnych, którym kieszeń nie pozwala czekać i żyć nadzieją lepszego jutra; bodaj jeszcze więcej jest takich, których odwaga rychło opuszcza i ochota osieroca na widok »przewartościowania wartości« na ich niekorzyść. Dla tych wszystkich strata nie jest rachunkową stratą papieru »na papierze«, lecz rzeczywistą i nieodwrotną.

A tu państwo wciąż emituje, obarcza i przesyca targ coraz to nowemi pożyczkami. W r. 1910 emitowano renty — za 381 milionów koron, w r. 1911 — za 129 mil. kor., dotychczas w r. 1912 — za 200 mil. kor. — Prócz tego zaciąga państwo także inne »ciche i dyskretne« długi, które z natury rzeczy ograniczają popyt za rentą. I tak: w ubiegłym roku — 75 mil. kor. w formie zaliczki na rachunek bieżący; w bieżącym roku (jesteśmy dopiero w połowie 7. miesiąca!) wydano świeżych bonów kasowych — za 130 mil. kor.; towarzystwa asekuracyjne »wyciągnięto« na pożyczkę — 112 mil. kor.; prócz tego »nie na szarym końcu« figuruje annuitetowa pożyczka bankowa na inwestycye w środkach komunikacyjnych.

Gdyby jeszcze tak ludność zechciała wszystkie swe oszczędności »składać na ołtarzu interesów państwa«, sumy te byłyby »drobnostką«, w obliczaniu i kalkulacyi podaży i popytu na targu długów państwowych. Cały potrzebny w danym momencie pieniądz znalazłby się »z łatwością« i kurs renty utrzymywałby się w normalnej wysokości. Jednak — dzięki Bogu — tak nie dzieje cię i dlatego z niebywałą gorączką rozwijana »działalność emisyjna« państwa okazuje się za silną, sprowadza szkody i zaburzenia w organizmie gospodarki społecznej i zarządu państwa.

mm.

NOwe niebezpieczeństwo dla przemysłu.

Znaną jest powszechnie rzeczą, z jakiemi trudnościami walczy od pierwszych swych zaczątków budzący się powoli do życia przemysł fabryczny w naszym kraju.

Brak tradycyi komercyalnej i finansowej w kierunku organizowania nowych przedsiębiorstw produkcyjnych idzie ręka w rękę z niechętnem lub obojętnem usposobieniem władz rządowych oraz rabunkową gospodarką urzędów podatkowych.

Specyalne trudności wyrodziły się jednak dla produkcyi wielkofabrycznej w Krakowie i jego okolicy wskutek charakteru fortecznego miasta i osławionych rezerwatów budowlanych t. zw. »rewersów demolacyjnych«. Terytorya, najzdatniejsze pod budowę fabryk, leżą odłogiem, a właściciele istniejących już przedsiębiorstw przemysłowych drżą nieustannie przed obawą rozszerzenia lub przeniesienia linii fortecznej, która uniemożliwia im dalsze budowy lub zmiany konfiguracyi terenu.

Pod stosunkami tymi cierpi bardzo silnie jedyna kolonia wielkofabryczna zachodniej Galicyi, położona w Borku Fałęckim, złożona z kilku bardzo znacznym kosztem założonych wielkich fabryk o typie zachodnio-europejskim.

Dzięki czujności przemysłowców naszych, wydostał się na światło dzienne nowy groźny projekt wojskowości, który powinien powołać do obrony przemysłu wszystkie czynniki publiczne, interesowane w dalszym rozwoju rodzimej produkcyi Zagłębia.

Ma być mianowicie zamierzonem przeniesienie prochowni na granicę Borku Fałęckiego oraz Kobierzyna. Doniosłość tego zamiaru staje się łatwo widoczną, jeśli się zważy, że w Borku Fałęckim wynosi koszt inwestycyi przemysłowych dwadzieścia kilka milionów koron i że terytorya tej gminy są właściwie jedynym terenem, na którym mogłoby się odbywać dalsze osadnictwo przemysłów. Umieszczenie w tym właśnie punkcie wojskowych magazynów prochu oraz materyałów wybuchowych wytworzy więc nie tylko groźne niebezpieczeństwo dla istniejącej już kolonii przemysłowej, ale przetnie jednym zamachem dalszy pomyślny rozwój w tym kierunku.

Podobnie ma się rzecz z Kobierzynem, który otrzymał świeżo olbrzymią, kosztowną budowę krajowego szpitala dla obłąkanych i mieścić będzie w przyszłym roku znaczną liczbę chorych, lekarzy, urzędników i t. d.

Świeże przykłady eksplozyi magazynów amunicyi wojskowej w Woli Duchackiej oraz Sohlenau stoją nam jeszcze żywo przed oczyma. Nasuwa się też uzasadnione pytanie, czy wojskowość, ciągnąca środki przeważnie z pieniędzy podatkowych przemysłu, umieszczać musi najbardziej niebezpieczne swe objekta właśnie w tej okolicy, która dla życia gospodarczego kraju i jego przyszłości ekonomicznej ma niepospolite znaczenie?

Jak się dowiadujemy, poczynione już zostały kroki u zarządu wojskowego o usunięcie grożącego niebezpieczeństwa.

Nie uwalnia to jednak naszej reprezentacyi parlamentarnej od obowiązku czujności i wytężonej pracy nad ochroną interesów naszego przemysłu fabrycznego, względnie okolic, stanowiących najkorzystniejsze jego podłoże.

Dwutygodniowy targ koszarski, na wzór targów budapeszteńskich, lipskich, niżnonowgorodzkich i innych, urządza Liga Pomocy przemysłowej w Krakowie w sierpniu b. r.

Targ ma na celu zapoznać kupców krajowych i zagranicznych z obecnym stanem naszego przemysłu koszykarskiego, tudzież słomianego i szuwarowego, wzbudzić większe zainteresowanie dla tego przemysłu i ułatwić nawiązanie stosunków między wytwórcą, lub ich spółkami, a większymi odbiorcami w kraju i zagranicą.

Liga Pomocy przemysłowej zwraca się do wszystkich poszczególnych i spółkowych pracowni koszykarskich, wyrobów słomianych i szuwarowych, z zaproszeniem do wzięcia udziału w tym targu i zgłoszenia tego jak najrychlej do biura Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, ul. Pańska 11.

Z Zakopanego.

(Dokoła sztuki i teatru).

Zakopane, dn. 13. lipca.

Sztuki piękne wszelkiego rodzaju, sztuka zaś dramatyczna w szczególności, święci u nas prawdziwe tryumfy dzięki gościnnym występom pierwszorzędnych sił scenicznych i doborowemu zespołowi p. Cudnowskiego.

Nic więc dziwnego, iż sala teatralna, pomimo, że na wielki ruch gości nie możemy jak dotąd uskarżać się, bywa pełną, co stanowczo jest u nas rzęstem zjawiskiem.

I tak wieczór p. Bronowskiego znakomicie się udał, występy zaś tej miary artystów jak p. Olska i p. Adwentowicz zgromadzają tak licznie publiczność, że w pełnym sezonie trzeba będzie zamawiać bilety na parę dni przed przedstawieniem.

Błędnem więc jest twierdzenie, że w Zakopanem teatr nie może liczyć na powodzenie; trzeba tylko, aby był dobrym (takim właśnie jest obecny), a zawsze się opłaci.

Począwszy od przyszłego tygodnia, będziemy mieli znów nową atrakcyę, a mianowicie artystyczny kabaret, który w sali hotelu »Morskiego Oka« z początku dwa, później zaś trzy razy w tygodniu będzie dawał przedstawienia.

Kabaret ten prowadzić będzie p. Bohlke, artysta krakowskiego teatru miejskiego, który występami w ś. p. »Wesołej Budzice« zjednał sobie wielką sympatyę Zakopańczyków. W kabarecie tym stale występować będą artyści z »Ula« i »Wesołej Jamy«: pp. Kowalska, Gliński i Boroński art. teatru poznańskiego, a oprócz nich występy swe przyrzekli inni. Jest bardzo możliwem, że uda się także pozyskać p. Borońską, która 15. b. m. będzie w Nowym Targu, oraz dyrektora teatru poznańskiego p. Lelewicza. Jako nowość wprowadzone będą do repertuaru aktówki, rewietki, może nawet lekkie operetki.

Smutny sezon wypadków w Tatrach także się już rozpoczął wypadkiem panny Szystowskiej.

Zaginięcie w Tatrach.

Zakopane, dn. 13. lipca.

W piątek wieczorem o godz. 10-tej przybyło z Krakowa 43 słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego w celu niesienia pomocy przy poszukiwaniach zaginionej p. Aldony Szystowskiej. Przybył także ajent policyi z Katowic z psem policyjnym, sprowadzony telegraficznie przez Dra Wacława Sobieskiego w porozumieniu z pogotowiem ratunkowem.

Pierwsza ekspedycya ratunkowa, składająca się z ajenta policyjnego z psem, wachmistrza miejscowej żandameryi i czterech członków Straży ratunkowej wyruszyła o godź. 3. rano, druga zaś składająca się z akademików o godź. 9 rano. Akademików poprowadzili p. p. Świerz i Pawlica.

Straż ratunkowa, która wyruszyła na poszukiwania w piątek o godź. 9. rano, wróciła dziś wieczorem do Zakopanego. Ekspedycya ta podzieliła się na dwa oddziały, z których jeden pod przewodnictwem p. Wawrytki poszedł na przełęcz Tomanową i przeszukał całą dolinę Tomanową Liptowską; drugi oddział pod przewodnictwem p. Maryusza Zaruskiego wyszedł na przełęcz Kondracką, przeszukał grzbiet Jaworza i dalsze zbocza doliny Wierchcichej.

Obydwie partye zeszły się w Tomanowej Liptowskiej, gdzie przenocowano pod gołem niebem.

W sobotę wyprawa została podzieloną na 3 oddziały; przeszukano jeszcze raz Wielką Turnię w dolinie Miętusiej, zbocza doliny Mułowej, wszystkie upłazy i wąwóz »Kraków«. Nie natrafiwszy na najdrobniejszy ślad zaginionej, wrócono wieczorem do Zakopanego.

Co się dzieje z ekspedycyami, które wyszły w sobotę rano, do tej chwili niema jeszcze wiadomości. Jeden z członków Straży ratunkowej twierdzi, że widział ze szczytu, jak pies policyjny poprowadził w stronę szałasów liptowskich — czy jednak rzeczywiście wpadł on na ślad, trudno jeszcze przesądzać.

Rapperswil.

Kraków, 14. lipca.

Aktualność „sprawy rapperswilskiej“.

Tak zwana „sprawa rapperswilska“ staje się znowu z powodu zjazdu rapperswilskiej Rady, naznaczonego na 5. sierpnia, sprawą aktualną. Chcemy przeto przypomnieć jej istotę i dotychczasowy przebieg naszym czytelnikom.

Powstanie i cel Muzeum w Rapperswilu.

Muzeum rapperswilskie zostało założone w r. 1870. przez emigranta, Władysława hr. Platera, posła z województwa mińskiego, powiatu wilejskiego, na sejm rewolucyjny warszawski 1831. r. Zakładając muzeum polskie w Rapperswilu hr. Plater był wyobrazicielem tych idei emigracyi po 1831 r., aby Polska nigdy wobec Europy nie ustawała w swym proteście i nie przestawała świadczyć o swojej żywotności wewnętrznej, mimo utraty bytu państwowego. Ludzie 1831 r., ludzie, którzy wydali bój największemu mocarzowi północy, ludzie, którzy między sobą mieli największych, jakimi się naród szczyci poetów, którzy, pokonani, nie ustawali w walce, ale podejmowali ją na nowo, mnożąc szubienice, te krzyże polskiego patryotyzmu walczącego, — ludzie ci protestowali w sposób godny wspaniałości swego ducha. Nie z wyciągniętą ręką, nie z zgiętym grzbietem stawali przed progami możnych, ale wyciągali z pochwy pałasz, ofiarując go bez zastrzeżeń zawsze sprawie wolności. Widzimy polskich emigrantów w walkach włoskich, francuskich, niemieckich, na wszystkich barykadach, na wszystkich posterunkach rewolucyjnych. Ludzie szabli i karabinu — szablą i karabinem bronili tej idei, za którą los odmówił im śmierci w ojczyźnie. Kapłani słowa jęki Polski zaklęli w pieśni najcudniejsze, ludzie czynu organizacyjnego tworzyli instytucye takie, jak szkołę batignolską, jak szkoły wojskowe.

Marzyła emigracya o rzeczy monumentalnej, o założeniu muzeum, w którem by się przechowywały pamiątki i zabytki polskie na zatratę w Polsce narażone i któreby było żywem świadectwem nie tylko polskiej martyrologii, nie tylko polskich walk orężnych, ale także polskich prac cywilizacyjnych i kulturalnych.

Celu tego dopiął Plater. Plater był jednym z ostatnich. Gdy muzeum w Rapperswilu zakładał, wielka emigracya już dogasła, ale o testamencie jej niezapomniał. Więc w akcie fundacyjnym wyrażone zostało, że „Muzeum Narodowe w Rapperswilu“, które jest własnością narodu polskiego, do polskiej ziemi tylko wtedy przeniesione być może, jeśli ona niepodległość polityczną odzyska. W ten sposób został wzniesiony pomnik duchowi Wielkiej Emigracyi, duchowi protestu przeciw krzywdzie narodowej. O tym charakterze Muzeum Narodowego w Rapperswilu nigdy zapominać się nie godzi.

Błędy przy założeniu poczynione i ich skutki.

Na organizacyi Muzeum odbiły się jednak i ujemne właściwości emigracyjnego życia, z którego doświadczenie miał hr. Plater. Władzą emigracyjną były Komitety, do których przeprowadzano wybory. Wybory stały się klątwą emigracyi, przyczyną wielu niesnasek i kłótni. Plater lękał się wyborów i wpadł w drugą ostateczność — utworzył Radę, uzupełniającą się przez kooptacyę. W pewnej chwili na czele instytucyi stanął finansista p. Józef Gałęzowski, który umiał utworzyć i w utworze tym jednostajność utrzymywać, zgrany zespół, pokorny wobec jego rozkazów i uginający się pod jego wolą. Sytuacya podobna korzystną lub szkodliwą się staje, zależnie od człowieka, który zdobył wpływ. W tym wypadku stała się wprost straszną.

Kustosz Rużycki de Rosenwerth niszczy bezkarnie Muzeum.

Nie znamy dostatecznie p. Gałęzowskiego i psychologicznych dociekań czynić nie zamierzamy. Charakteryzując kierownictwo muzeum, opieramy się tu tylko na faktach. P. Gałęzowski kustoszem zamianował przyjaciela swego p. Rużyckiego de Rosenwerth, człowieka bez wykształcenia, o którego ciemnocie świadczą choćby napisy, przepełnione błędami ortograficznymi na kartkach, objaśniających przedmioty (patrz orzeczenie komisyi w sprawie Muzeum Narodowego w Rapperswilu str. 11, punkt 10.), blaszki przybijane nie na ramach obrazów, ale na płótnie (tamże p. 7. i 8.) i t. d. Pan Rużycki, będąc zupełnym ignorantem w rzeczach muzealnych, jest specyalistą i wysoce uzdolnionym człowiekiem w sprawie fabrykatów. Będąc kiedyś handlarzem starożytności, wprawił się w niebezpieczne dla muzeów rzemiosło i założył swój warsztat w muzeum rapperswilskiem. Szły więc z jego pracowni do muzeum karabele wysadzone błyskotkami, a zawsze jako pamiątki po polskich królach i bohaterach i inne cudactwa przeróżne. Ze wymienimy tylko Grupę alegoryczną Polski (fotografia jej była w „Świecie“ w r. 1911.), obrzydliwy zlepek, którego jak najprędzej wyrzucić należało, na którego widok cudzoziemcy dostają paroksyzmow śmiechu, a my rumieńców wstydu; fotografie familijne kustosza widzimy wystawione w gablotkach, fotografię jego samego w wspaniałym polskim stroju — w otoczeniu czterech małych fotografijek największych wodzów polskich. Pan Rużycki, przysparzając wątpliwego bogactwa muzeum, niszczył jego istotne bogactwo. Zniszczył ciekawe maszyny Baranowskiego, niesłychanie cenny pod względem historycznym adres ludu angielskiego do Polski, opatrzony stutysiącem podpisów, pociął i w formie festonów i wachlarzy udekorował nim ściany zamku, wyrzucił porządkować się właśnie mający bezcenny zbiór Leonarda Chodźki, zawierający z lat kilkudziesiąt wycinki z gazet obcych o sprawie polskiej.

W każdej instytucyi normalnej, w każdej instytucyi uczciwej kustosz taki w razie dla siebie najlepszym doświadczyłby losu, który zbiorom Chodźki zgotował! Niestety — nam już dziś niewolno mówić o muzeum rapperswilskiem, jako o instytucyi uczciwej i normalnej! Prezesowi Rady i dyrektorowi muzeum, p. Gałęzowskiemu—zwracano uwagę na działalność kustosza — zawsze daremnie.

Walka o dobrą sprawę i porażka H. Bukowskiego.

Głównym ofiarodawcą muzeum obok Platera był H. Bukowski. Był on zarazem znakomitym archeologiem, muzeoznawcą i człowiekiem kryształowo czystym. Listy jego, które ogłosił Stefan Żeromski w swej broszurze „O przyszłość Rapperswilu“, wskazują, że życie jego było nieustanną walką z kustoszem i sprzyjającą mu rapperswilską Radą. Oto co pisał do Żeromskiego w r. 1895.: *„Bez wątpienia ja pierwszy pójdę do grobu, ale póki nie jestem mieszkańcem innego świata, dopóty będę z wami i dopóty będę zwalczał ciemnotę kustosza, a nawet leżąc w grobie nie dam mu spokoju“*... Przegrał Bukowski. Nie dość, że przegrał — kustosz, z którym walczył, jego cenne dary za swoje podawać począł.

Walka i ustąpienie Stefana Żeromskiego.

Między innymi bibliotekarzem w Rapperswilu był i Żeromski. Dziwnym trafem ten wielki pieśniarz Polski cierpiącej, ten Polak, pożerany tęsknotą bohaterstwa i ofiary, ten wróg fałszu, blagi i samochwalstwa, część życia spędził w zamku, gdzie przeszłość dawała mu to, do czego tęsknił, a teraźniejszość to, czego nienawidził. Wreszcie ustąpić musiał, bo walczył z kustoszem. Wogóle biblioteka była solą w oku kustosza i Rady.

Walka i dymisya Karczewskiego. Głosy prasy. Podjęcie nowej akcyi przez Szpotańskiego.

Zwykle bibliotekarzem był jakiś literat, jakiś człowiek wykształcony, który samą swoją obecnością krępował twórczą fantazyę kustosza. Główne zasługi w urządzeniu biblioteki położył śp. Karczewski — znany w literaturze pod pseudonimem Jasieńczyka. Gdy ten dymisyę otrzymał, w prasie warszawskiej przeciw gospodarce Rapperswilskiej podniosły się zarzuty, a jednocześnie mówić poczęto o przeniesieniu biblioteki rapperswilskiej do Lwowa. Czytaliśmy wtedy w *Czasie* artykuł historyka Szpotańskiego, wykazujący z fachowego stanowiska ujemne strony tego pomysłu, a potem drugi jego artykuł w *Krytyce*, domagający się wyjaśnienia czynionych Radzie rapperswilskiej zarzutów. Przyznajemy, że czas był ku temu najwyższy, że Szpotański miał racyę, żądając jawności w kwestyi, która w wysokim stopniu ogół polski niepokoiła. Po tych artykułach jeden z aktualnych członków Rady Rapperswilskiej, tudzież jeden z dawnych jej członków zwracali się do Szpotańskiego, aby w Kole literackiem miał odczyt o Rapperswilu. Szpotański postanowił zebrać materyał i otrzymał znane rewelacye od Żeromskiego i Kopery. Odczyt jednak się zwlekał i Szpotański ogłosił nadesłane materyały w broszurze p. t. *Sprawa Rapperswilska*. Nie przypominamy poruszenia, które sprawiła. Ku ogłoszeniu tych smutnych rzeczy było prawo i obowiązek. Prawo — bo przecież od lat szeregu ludzie znani i uczeni daremnie szturmowali do Rady memoryałami; obowiązek — bo po tylu doświadczeniach należało raz tę sprawę oddać pod sąd i kontrolę opinii publicznej. Rada zadrżała i zdecydowała się na rozpatrzenie zarzutów.

Rada rapperswilska ustanawia Komisyę. Sąd jednostronny.

W Rapperswilu wszystko jednak jest komedyą, wśród tych ludzi, którzy zaprzepaszczają instytucye narodowe na obczyźnie, którzy sfrancuziali sami, sfrancuzili szkołę batignolską, założoną właśnie dla zapobieżenia wynaradawianiu się dzieci wychodźców polskich. Do składu sądu Rada powołała sędziów tylko ze swej strony, prawa tego nie dając zwolennikom reformy. Naturalnie żaden człowiek szanujący się mandatu takiego nie przyjął, a żaden człowiek nie pewny absolutnie swej słuszności, przed takim sądem by nie stanął. Takich, co mandat Rady przyjęli, znalazło się jednak siedmiu, w tej liczbie dwaj aktualni członkowie Rady, więc pp. Laskowski i Tarnawski, członek jej dawny p. August Sokołowski oraz pp. Libicki, Czołowski, Dwernicki i Stroński, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Potępienie sądu komisyi przez opinię publiczną. Jaskrawe dowody przeciw jej orzeczeniu.

Dziś sąd ten potępiony jest bez apelacyi przez opinię publiczną. Mógł bowiem zrobić reformę, a myślał tylko o zdyskredytowaniu zwolenników reformy. Broszury, ogłoszone przez tych ostatnich po zjeździe ub. roku, dowiodły z niesłychaną jasnością tendencyjności tej szczególnej komisyi. Zaprzeczono wszystkiemu, co mówili Żeromski i Kopera, co mówił czcigodny, przez Polskę całą czczony pułkownik Miłkowski, — a dano tylko wiarę Rużyckiemu, który plótł, co chciał. — Zaprzeczono, jakoby przywłaszczył sobie miniaturę Chodowieckiego — dar Bukowskiego, — wyskrobując jego nazwisko w księdze darów — a po zjeździe Dr. Gierczyński reprodukował fotografię z własnoręcznego podziękowania kustosza za tę właśnie miniaturę Bukowskiemu.

Redaktor Wasilewski, zapytany przez komisyę, czy widział kustosza, strzelającego do elzewirów odpowiedział *„Nie widziałem, bobym nie pozwolił — kustosz sam pokazywał mi przestrzeloną książkę i chwalił się celnością strzałów.“* Prasa, znajdująca się na zjeździe w Rapperswilu, rozteiegrafowała: *„Wasilewski odpowiedział: Nie widziałem, aby kustosz strzelał do elzewirów...“*

Wystarczy!!

Czem wytłomaczyć postępowanie prasy i komisyi, nie wiemy. — Cytujemy znane już wszystkim i niezaprzeczone fakty.

Dalsza praca dla dobra Muzeum.

Zwolennicy reformy, ścigani przez całą prasę, źle informowaną przez swoich niesumiennych korespondentów, prasę, która dopiero od niedawna stanowisko swoje zmieniła — założyli „Towarzystwo Przyjaciół Muzeum w Rapperswilu“ pod prezydencyą Prof. hr. J. Mycielskiego. Natomiast członkowie komisyi rozjechali się do domów, nie dbając, aby nawet te skromne postulaty, które uchwalili, spełnionemi zostały. Nie chodziło im bowiem o dobro muzeum.

Rada miasta Krakowa a Muzeum w Rapperswilu.

W tych dniach sprawa rapperswilska stanie przed Radą miasta Krakowa, która ma wysłuchać sprawozdania delegata swego do Rapperswilu, dyr. Kopery. Jeden z radców miał się podobno wyrazić, że orzeczeniu temu winno się przeciwstawić orzeczenie niemniej kompetentnej komisyi rapperswilskiej. Jest to co najmniej śmieszne, bo członkowie tej komisyi zaufaniem Rady naszego miasta obdarzeni nie zostali. Jesteśmy zresztą przekonani, że Rada naszego miasta

z tej śmieszności zdaje sobie jasno sprawę — mimo, że aż w berlińskim „Lokal-Anzeigerze“ ukazał się artykuł w interesie wspomnianej komisyi.

Wnioskujemy dalej, że, jeśliby orzeczenia komisyi chciano wysłuchać, Rada naszego miasta zażąda również przeczytania broszur pp. Żeromskiego, Kopery, Szpotańskiego, Flacha i t. d., które orzeczenie to krytykują. Przypominamy przy tem, że zresztą sama komisya uznała szereg momentów i faktów za wystarczającą podstawę, aby gospodarkę w Muzeum Rapperswilskiem jak najsurowiej osądzić.

Były to rzeczy, które bezpośrednio działały na zmysły, które więc, jak napisał Szpotański (Po zjeździe w Rapperswilu) „*wszelka komisya, nawet, z siedmiu pp. Rużyckich złożona, potwierdzić by musiała*“ — jak gwóździe w obrazach napisy na nich atramentem i t. d. i t. d.

Twierdzimy wreszcie, iż zbytecznem byłoby przypominać Radzie naszego miasta, że nie chodzi tu o owe pięćset koron, które gród nasz wypłaca Radzie Rapperswilskiej że chodzi o godność i honor miasta Krakowa, które nie idąc śladem innej „stolicy“ polskiej, wniknie w istotę rzeczy i nie przysporzy nowego rumieńca wstydu polskiej kulturze.

Subwencya nie powinna być wypłaconą warunkowo, lecz zawieszoną do czasu, póki porządki w Rapperswilu się nie zmienią; w przeciwnym bowiem razie zaciąży nad miastem naszem zarzut, że nie użyło swego wpływu i swej powagi w Polsce, aby wyplenić, „*kłamstwo, blagę i głupotę*“ z miejsca, w którem się rozsiadły ze szkodą i krzywdą całego społeczeństwa.

Z wielkiej polityki.

Wiedeń, dn. 13. lipca.

Europa przeżywała przez cały ubiegły tydzień rozpamiętywania na temat zjazdu cesarza Wilhelma II. z Mikołajem II. w Porcie Bałtyckim. Nie wiele z tego, o czem mówili obydwaj monarchowie, przedostało się do wiadomości publicznej. Dowodem najlepszym ścisłego zachowania tajemnicy jest fakt, że wszystkie gazety rosyjskie, niemieckie, angielskie i francuskie powtarzały ciągle w kółko zapewnienie, że rezultat zjazdu w Porcie Bałtyckim jest jak najlepszym dla pokoju europejskiego, że stosunki między Rosyą a Niemcami się zacieśniły, że między obu cesarzami panuje zgoda i że ani Rosya, ani Niemcy nie myślą interweniować w sprawie wojny turecko-włoskiej. Takie informacye możnaby napisać bez informowania się u ministrów, bo są one najbardziej ogólnikowe i powtarzają rzeczy oraz myśli, które się „same przez się rozumieją. Rzecz dziwna, że nikomu nie przyjdzie na myśl jedna uwaga, a mianowicie prawdopodobieństwo, iż obydwaj monarchowie mówili stosunkowo mało o polityce, dużo zaś o rozmaitych plotkach i ploteczkach, krążących po dworach europejskich, o stosunkach rodzinnych i o wypadkach potocznych. Monarchowie też są ludźmi. Nie trzeba sobie wyobrażać, że nawet tak zapalony dyplomata, jak cesarz Wilhelm II., nie umie mówić o czem innem, jak tylko o polityce. Przeciwnie! Ci, którzy mieli sposobność spotykania się z cesarzem Wilhelmem w różnych czasach, utrzymują, że najchętniej mówi on o sprawach, nie mających nic wspólnego z polityką.

W Turcyi wywrócił się w tygodniu ubiegłym mąż stanu, który w ciągu lat trzech ostatnich był właściwie dyktatorem państwa tureckiego. Mowa tutaj o Mahmudzie Szefkecie paszy, ministrze wojny. Mahmud Szefket pasza zawdzięczał swoje wyjątkowe stanowisko, równające się faktycznie dyktaturze, tej okoliczności, że w chwili zamachu Abdul-Hamida na wskrzeszoną przez niego konstytucyę, stanął na czele żywiołów młodotureckich i pomaszerował w kwietniu roku 1909 na Kostantynopol. Dnia 24 kwietnia zajął stolicę, i w trzy dni później złożył z tronu Abdul-Hamida. Jak długo Młodoturcy byli pewni poparcia ministra wojny, tak długo mogli się oddawać złudzeniu, że władzy ich nie zagraża niebezpieczeństwo. Ale właśnie ta dyktatura wojskowa komitetu młodotureckiego w Konstantynopolu i w Saloniki, wykonywana bezwzględnie z pomocą ministra wojny, doprowadziła do silnej opozycyi nawet wśród korpusu oficerskiego. Opozycya była tem silniejszą, że Mahmud Szefket pasza dowiódł ogromnego krótkowidztwa, nastając ciągle na gnębienie Albańczyków. Skutkiem tego wszyscy Albańczycy w korpusie oficerskim sprzysięgli się na jego zgubę. Do tej pory jeszcze niewiadomo, czy Mahmud Szefket ustąpił dobrowolnie, by w ten sposób uratować swoją przyszłość polityczną, i by się odrzec Młodoturków, czy też przeciwnie Młodoturcy nabrali przekonania, że zdołają się uratować, jeżeli poświęcą Mahmuda Szefketa paszę. W Konstantynopolu atmosfera polityczna ma być naładowana elektrycznością. Wyładowanie elektryczności w polityce tak samo zabija, jak i w atmosferze powietrznej.

Ale jeszcze inny minister wojny prócz Mahmuda Szefketa paszy nie będzie uważał tygodnia ubiegłego za okres w swojem życiu szczęśliwy. Austro-węgierski minister wojny jenerał Auffenberg daremnie starał się w ciągu dwóch dni z początkiem tygodnia, w poniedziałek i wtorek przeprowadzić na wspólnej Radzie ministrów żądanie, by mu dano nadzwyczajne kredyty, wynoszące ćwierć miliarda koron na cele uzdrojeń, a mianowicie na armaty, flotę i nowe haubice. Obaj ministrowie skarbu, poparci przez węgierskiego prezydenta ministrów, oświadczyli, że jest rzeczą niemożliwą wydatkować aż ćwierć miliarda koron na cele armii. Wprawdzie ministra wojny poparł minister spraw zagranicznych, lecz nawet i to poparcie okazało się bezskutecznem. Jenerał Auffenberg musiał poprzestać na kredycie nadzwyczajnym, już poprzednio wyrobionym przez dawnego ministra wojny jenerała Schönaicha. Zawiodły się także te sfery spekulantów, które licząc na niezawodne udzielenie nowych obstalunków, podbiły w górę kurs papierów żelaznych, a przedewszystkiem kurs akcyi »Skoda«.

Poza tem trzeba wspomnieć, że szanse ugody czesko-niemieckiej, początkowo uchodzące za wyśmienite, znacznie się pogorszyły. Przyczyną pogorszenia jest żądanie Niemców czeskich. Domagają się oni, by Pragę uznać za miasto czesko-niemieckie, którego władze magistrackie byłyby obowiązane urzędować w dwóch językach. To żądanie Czesi odrzucili stanowczo. Wobec tego jest wątpliwem, czy sejm czeski zbierze się w lipcu, albo czy wogóle się zbierze przed jesienią.

Zastępca.

Franciszek Palacky.

II.

Zdawało się, że spełnią się ideały Palackyego, gdy w r. 1860. stanął na czele państwa federalista, Agenor Gołuchowski. Krótko to trwało, nastąpił po nim osławiony centralista Schmerling. Ale bądź co bądź, utrwalony już był parlament i jakie takie sejmy. Palacky pisze do wyborców płomienną, a zarazem pełną rozsądku odezwę, w której wywodzi, że naród bez poczucia narodowego podobny jest człowiekowi bez poczucia honoru, że może nie być wprawdzie złym, ale traci zdolność do poświęceń i wielkich czynów. Już wtenczas głos Palackyego rozbrzmiewał donośnie wśród ziomków i znaczył wiele. Wszystkie miasta czeskie nadawały mu obywatelstwo honorowe. Rząd nie pragnął jednak mieć w Izbie poselskiej wytrawnego federalisty z czasów parlamentu kromierskiego. Zapobieżono

Z TYGODNIA.

Mamy więc lato typowe, jakby wycięte z żurnalu Pathego, to znaczy, że są upały i burze, różne letnie wypadki i letnia woda w Wiśle i w zasadniczych artykułach o zasadach demokratycznych. Czasem zapłonie ogień — naturalnie nie wśród »demokratów«, i łatwiej się to zdarzyć może wieży Maryackiej niż im, choć nie mają gromochronów. Czasem znowu zjawi się burza i padnie kilka piorunów, wskutek czego powietrze nie odświeży się wprawdzie, — bo nawet burzą nie odświeży się krakowska atmosfera — dzięki »demokratom«, ale za to krakowski tramwaj przestraszyć się może grzmotu i choć na chwilę zapomni o swojem pełzaniu. Oj dużo, dużo przydałoby się piorunów, aby zdołały poruszyć to pełzające zjawisko, zwłaszcza na linii do wystawy architektonicznej, gdzie konduktor tramwaju celem zmiany jednej korony wstępuje co chwilę do każdego przydrożnego szynku, a motorowy schodzi na ulicę, aby »odpalić« papierosa. Oj, piorunu na tramwaj krakowski!

Ponieważ jest lato, więc z gór zaczynają spadać turyści i inni ciekawscy, a w Zakopanem zaczynają się dziać różne mniej lub więcej zagadkowe historye, zapewne po to, aby ekspedycye ratunkowe miały się czem zajmować.

Wreszcie ponieważ jest lato, więc odbywają się różne zjazdy i rozjazdy. Z Krakowa odbywają się ciągle różne wycieczki po Bielanach, Mogiłach i tym podobnych Dubiach, a kto jest bogatszym, może także zapłacić wycieczkę na wystawę architektoniczną. Do Krakowa ciągle przybywają różne grupy i różni przejezdni, dla zwiedzania lub okradania miasta, z chorągwiami lub wytrychami, słowem — ruch t. zw. obcych wre u nas w całej pełni.

A z ważniejszych zjazdów ostatniej doby trzeba zanotować zjazd Wilhelma z carem, zjazd szewców w Warszawie i zjazd Związku towarzystw upiększania kraju.

O zjeździe cesarskim powiemy tylko tyle, że trawestacya böcklinowskiej »Gry fal« w *Simplicissimusie* jest może najlepszym artykułem politycznym ze wszystkich głosów prasy o tym zjeździe. A co się tyczy Związku towarzystw upiększania kraju, to wiadomo, że Tow. ochrony piękności Krakowa wydało protest przeciw ustawieniu »Pochodu« na Wawelu i że *Czas* tego protestu nie wydrukował, gdyż redaktor *Czasu* jest właśnie członkiem wydziału tego towarzystwa

Ale podobno przemilczenie protestu w *Czasie* pochodzić ma z pobudek czysto politycznych: aby ratować sojusz konserwatystów z ludowcami, forsującymi zupełnie kompetentnie »Pochód« na Wawel.

Nie chcę jednak zajmować się więcej »Pochodem«, bo działa na mnie więcej jak tramwaj lub demokrata krakowski, a to z tego względu; że gdy, nie zaproszony zresztą do ankiety *Gońca Poniedziałkowego*, napisałem o »Pochodzie« swoje zdanie, to redaktor mi tego nie wydrukował. A tymczasem wielu zaproszonych do ankiety przyrzekło nawet, że dadzą swoją opinię i nic nie napisali. Otóż tym, co nie dotrzymali przyrzeczenia, niech redakcya nie wydrukuje ich poglądów za karę, że łamią słowo, lub że udają, jakoby mieli coś do powiedzenia. Niech nie ukrywają zresztą swego zdania, bo nie są ministrami wojny w Austryi.

A propos: wcale się nie dziwię, że żelazna armata w Wiedniu musiała pęknąć, gdyż stanęła ona wobec legiczności dylematu, który ją powołał do życia, a który według słów pana ministra wojny tak się przedstawia:

Skoro bronzowe armaty są gorszemi od armat żelaznych, to zrobimy lepsze armaty żelazne po to, aby były gorszemi od lepszych armat bronzowych.

Takiego dylematu nie wytrzyma żadna żelazna logika... chciałem powiedzieć: armata, chyba jedynie...

Szpon.

Tydzień operowy.

Operetką Gilberta *Cnotliwa Zuzanna* utrafiła dyrekcya w upodobania i estetyczny smak naszej publiczności! Pięć niemal bezpośrednio po sobie następujących wieczorów w ciągu jednego tygodnia wobec wypełnionej po brzegi widowni, zapowiedź dalszych przedstawień, rokujących kasie teatralnej niezawodne zyski, wszakże to fakt niecodzienny, ale zarazem i smutny. Niepokojem przejąć musi każdego to, że publiczność wobec płynącej ze sceny brutalnej prowokacyi nie tylko nie zdobywa się na dosadny wyraz protestu i oburzenia, lecz przeciwnie przejęta entuzyazmem, rakietami oklasków przyjmuje podane bez najlżejszych osłonek najdrastyczniejsze, bo wkraczające w sferę pornografii, momenty. To też stanąć należy do bezwzględnej walki nie w imię pruderyi i fałszywych wstydów, lecz dla zażegnania niebezpieczeństwa, podkopującego podwaliny estetycznego smaku i ściągającego sztukę w trzęsawisko lupanarowej atmosfery. Z radością witamy ogłoszony w niektórych dziennikach protest jako śmiałą reakcyę opinii, wyzwalającej się z pod terroru przedsiębiorstwa, posługującego się środkami sensacyi; niestety był to odosobniony głos protestu, który nietylko nie mógł wywrzeć silniejszego wpływu, lecz wywołał wprost przeciwny skutek, co znając psychologię naszej publiczności, można było poniekąd przewidzieć: siła atrakcyjna *Cnotliwej Zuzanny* wzmogła się w dwójnasób, ściągając coraz liczniejsze tłumy, podniecone ciekawością i spragnione zaprawionej lubieżnością rozrywki.

Na brak humoru w operetce Gilberta skarżyć się nie można: jest w niej atmosfera wesołości, przeradzająca się chwilami w ekscesy wyuzdania; muzyka, będąca wykładnikiem krańcowego banalizmu, ma jednak rytmy, porywające tłum swą brutalną pierwotnością: dochodzi do tego, czego byłem świadkiem na sobotniem przedstawieniu, że publiczność uniesiona szałem niepowściągliwych, doprowadzonych do ostatecznego napięcia nerwów, poczyna śpiewać wespół z aktorami i objawami żywiołowego rozwydrzenia towarzyszyć akcyi scenicznej.

Pozostawiając wszelkie skrupuły na uboczu, uznać należy, że strona wykonawcza poza ogólnym tonem parodystycznego przejaskrawienia, była wprost świetna; trudno zwłaszcza wyobrazić sobie lepszą przedstawicielkę tytułowej roli jak p. Miłowska, zniewalająca urokiem gry, wdziękiem i finezyą.

Byłoby pożądaną rzeczy, by podobnej staranności, jakiej nie szczędzono dla wystawienia tej operetki, dołożono do odtworzenia repertuaru operowego, traktowanego zazwyczaj po macoszemu. Chlubny wyjątek stanowiło przedstawienie *Aidy*. Upatruje się w niej powszechnie zarodków wagnerowskiego wpływu, który w późniejszej twórczości Verdiego (Falstaff, Requiem) osiągnął swój szczyt. Prawda, że wyeliminowanie stereotypowych, brutalnych efektów, namiętne wybuchy uczucia, prawdziwie dramatyczny rys, bogatsza i wyrazistsza instrumentacya, dyssonansowa harmonia dowodzą niezawodnego przejęcia się Wagnerem, lecz ten wpływ jest zewnętrzny, jest czemś sztucznie zaszczepionem na organizmie muzyki Verdiego, jest wierzchnią powłoką, z pod której dobywają się rdzenne i niewyplenione pierwastki, będące zasadniczą negacyą wagnerowskich postulatów. *Aida* straciła dzisiaj na intenzywności wrażenia, gdyż rzuca się nam w oczy jej niejednolitość stylu i zbyt jaskrawa rysa, oddzielająca te dwie, pozbawione wewnętrznej łączności, formacye twórcze.

Odtwórczy poziom całości sięgał chwilami wyżyn; przepiękny organ p. Józefa Manna i szlachetna w śpiewie i w wyrazie interpretacya p. Lachowskiej potęgowały wrażenie.

Dr. Józef W. Reiss.

wyborowi jego w sposób prosty, powołując go do Izby Panów, gdzie był wśród reprezentantów czeskich jedynym nieszlachcicem. Wziął „urlop“ z tej Izby i nie wracał już do niej; wszak nic tam zdziałać nie mógł, tworząc osobą swoją skrajną lewicę, lecz tylko własną osobą, pozbawiony zupełnie zwolenników politycznych.

W kwietniu 1861 brał Palacky udział w deputacyi do cesarza z prośbą, żeby się koronował uroczyście na króla czeskiego. Rząd wiedeński brnął jednak coraz bardziej w centralizm, skutkiem czego Palacky rzucił w r. 1867 hasło „abstynencyi“, t. j. żeby posłowie czescy nie jeździli całkiem do parlamentu wiedeńskiego, co też trwało przez lat kilkanaście.

Niemądry rządy doprowadziły Austryę do klęsk lat 1859 i 1866 r. — Bismarck chciał w r. 1866 wyzyskać opozycyę czeską i obiecywał złote góry: pod księciem z dynastyi włoskiej przyrzekał utworzyć królestwo czeskie. Palacky i Rieger nie dali się jednak wziąć na lep, oświadczyli się bezwarunkowo przy Habsburgach. Za tę wierność spotkało Czechow po r. 1866 najsroższe prześladowanie!*) Nagrodę odnieśli Madiarzy, którzy podczas wojny pruskiej łączyli się z Wilhelmem i Bismarckiem (legiony Klapki i t. p.): oto w rok potem przywrócono niezawisłość państwa węgierskiego, a cesarz koronował się na króla węgierskiego. Nastał dualizm, ustrój monarchii o tendencyi wybitnie antysłowiańskiej, ażeby w Cislitawii Niemcy mogli gnieść Słowian, a w Translitawii Madiarzy.

Dualizm przeprowadzony był na życzeniePrus i utrwalił zależność polityczną Wiednia od Berlina. Palacky rozumiał to doskonałe, a pod wpływem wydarzeń roku 1867 zmienia swoje zapatrywania polityczne. Postanawia przeciw Niemcom i Madiarom szukać przeciwwagi w Rosyi.

Nie był Palacky bynajmniej welbicielem knuta. Rząd carski nazywał „amalgamatem mongolsko - niemieckim“ lecz wierzył w demokratyzacyę Rosyi i był głęboko przekonanym, że gdy nadejdzie dla państwa rosyjskiego okres konstytucyjny, odrodzona Rosya odda sprawiedliwość Polsce i stanie na czele ruchu federacyjnego słowiańskiego. W tej myśli odbył w r. 1867. słynną swą „pielgrzymkę do Moskwy“, na słowiańską wystawę etnograficzną, gdzie zabrał głos w obronie Polski.

Łudził się potężnie, licząc na to że z pod „amalgamatu mongolsko-niemieckiego“ wytryśnie duch słowiański, jak mawiał, duch sprawiedliwości, brzydzący się tyranią i uciskiem.

O jakiemkolwiek godzeniu się z uciskiem Polski, z Rusifikacyą lub panslawizmem niema zgoła mowy u Palackiego. Swiadczy o tem choćby stanowisko jego wobec powstania polskiego 1863 roku. Jakkolwiek samo powstanie uważał od początku za gruby błąd polityczny i przestrzegał, że Europa wcale losem Polski się nie zajmie — nie krył się bynajmniej ze swem uwielbieniem dla bohaterstwa powstańców i po wielekroć dawał temu wyraz w swych artykułach.*) Gdy raz starano się słowa jego przekręcić i nadać im inne znaczenie, oświadczył gromko, że nie można go uważać „za zdatnego do takiej podłości, żeby sobie robić żart lub pośmiewisko z narodu pobratymczego, poświęcającego się za swoją ideę narodową, a zasługującego na oszczędzanie swych uczuć i na miłość naszą także wtedy, gdy popełnia błąd polityczny“.

Raz jeszcze w r. 1871., zdawało się, że Austrya sama urzeczywistni program federalistyczny. Za ministerstwa Hohenwarta, dnia 14. września 1871., wyszedł reskrypt cesarski, zapowiadający koronacyę na króla czeskiego. Ale zaprotestowali Madiarzy i zaprotestował Berlin. Wnet zjechali się obydwaj cesarze, austryacki i niemiecki, a ministrem spraw zagranicznych został hr. Andrassy, działający w porozumieniu z Bismarckiem, a którego polityka trwa dotychczas (należało do niej także łudzenie Polaków widokami wojny z Rosyą!)

Od upadku Hohenwarta nie brał już Palacky bezpośrednio udziału w polityce, zajęty wyłącznie pracą nad „Dziejami Czech“, które wykańczał w zaciszu domowem. Umarł starcem 78-letnim w Pradze, dnia 26 maja 1876.

Takie są zarysy życia i czynów męża około Czech tak zasłużonego, że Czesi spełnili tylko prosty obowiązek, czyniąc z odkrycia pomnika swego „ojca ojczyzny“ wielkie święto narodowe i starając się nadać tym uroczystościom tło jak najszersze.

Ironią losu stało się, że w Rosyi jest już konstytucya, ale na odsłonięcie pomnika Męża, który czekał tej konstytucyi i pogodzenia Rosyi z Polską, przybyli z Rosyi tylko wrogowie konstytucyonalizmu i polakożercy. Jak się to stało, dużoby o tem mówić...

Z jednej strony naiwność, a z drugiej spryt... ale to już nie należy tu do rzeczy.

Dr. Feliks Koneczny.

*) Podobnież jak Chorwatów, którzy byli na południu filarami dynastyi.

*) Cały szereg dosłownych cytat z pism Palackyego jest w lipcowym zeszycie *Świata Słowiańskiego*.

Komunikaty Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

Ogłoszenie sprzedaży.

Rząd krajowy w Serajewie ogłasza sprzedaż większych ilości drzewa sosnowego i jodłowego oraz użytkowego i opałowego drzewa bukowego.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 5. sierpnia b. r.

Dostawy.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozda w drodze publicznej rozprawy ofertowej wykonanie nowej wieży wodnej żelazno-betonowej na stacyi kol. w Rzeszowie.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 5. sierpnia 1912.

Dnia 22. lipca 1912 r. odbędzie się w c. i k. Intendanturze 10 korpusu w Przemyślu rozprawa ofertowa na dostawę większych ilości drzewa opałowego dla wojskowych magazynów prowiantowych w Przemyślu, Gródku Jagiellońskim, Stryju, Samborze, Jarosławiu, Łańcucie, Rzeszowie i Dębicy.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Kraków, Rynek 15. **Oddział towarowy** Telefon 92 i 2375.

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **węgla** z kopalni krajowych;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **cementu** z fabryki Górka w Sierszy;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **szamoty** z pierwszej gal. fabryki wyrobów kamionkowych i szamotowych w Skawinie;

Zastępstwo sprzedaży pierwszorzędnych marek **węgla** z kopalń górnośląskich;

poleca WĘGIEL doborowej jakości, CEMENT oraz SZAMOTĘ.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

rozpisuje niniejszem z »Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908« konkurs na

dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki **trzysta do ośmiuset koron.**

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15. sierpnia 1912.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze pisemnej.

Lawn-Tennis: Rakiety i piłki Slazengera
Football: Piłki nożne Mc. Gregora
Worki turystyczne
Hamaki i huśtawki
Leżaki i krzesła polne
Szczotki do ubrań i włosów
Szczotki do zamiatania i froterowania
Szczoteczki do zębów, rąk i paznokci
Polisuary, pilniczki i wszelkie przybory do pielęgnowania paznokci
Perfumy franc. oryg. i na wagę od 60 h. za 10 gr.
Woda kolońska i leśna oryg. i na wagę 6 hal. 10 gr.

poleca najtaniej

L. WEINDLING, KRAKOW
Grodzka 26 — Tel. 1596.

Założona w roku 1872.

Pierwsza fabrka wędlin koszernych

HIRSCHA GRONNERA
syn BERNARD GRONNER

Fil. Plac Dominikański 5, w KRAKOWIE.

TELEFON N. 1382.

Wody mineralne

naturalne
tegorocznego czerpania.
Sole do picia i do kąpieli.
Sòl morska
nadeszły do Głównego Składu
J. WENTZLA
w Krakowie.
Telefon 14. Telefon 14.
Telegram: Wentzl, Kraków.
Cenniki wysyła się opłatnie.

Nowo otwarty magazyn obuwia

Zdzisław Zdanowicz
KRAKÓW
ulica Szczepańska 7.
Telefon 516.





NAJLEPSZE MASZYNY DO SZYCIA.

PFAFFA

Światowej sławy z 8-letnią gwarancyą szyją nadzwyczaj lekko i cicho, zbudowane z najlepszej kutej stali, nieprześcignione w HAFTOWANIU I CERATOWANIU.

Jeneralne zastępstwo SZPITALNA 32.

J. IWANICKI

KRAKÓW, Hotel Pollera. — Tel. 0262.
LWÓW, Hotel Żorża.

Wszelkie zamówienia z prowincyi i reparacye uskuteczniа się natychmiast. Wzorowy warsztat reparacyjny.

Cennik wysyłam na żądanie darmo.

Papę dachową i płyty izolacyjne do fundamentów

poleca w najlepszym gatunku

Pierwsza galicyjska
Fabryka papy dachowej i płyt izolacyjnych
w Podgórzu na Zabłociu.

Ceny ściśle fabryczne.
Towar dostarczamy na miejsce budowy.

Wydawca: Jakób Judkiewicz Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.